

Henryk Gmiterek (Lublin)

### „Scandala expurgata”. Przyczynek do dziejów konwersji w XVII wieku

W rękopisie Biblioteki Czartoryskich w Krakowie sygn. 3139 znajduje się interesujący przyczynek do zagadnienia jakże licznych — zwłaszcza w XVII w. — konwersji z wyznań reformacyjnych na katolicyzm. Na kartach 72—81v pomieszczono tu „Scandala expurgata. Odpowiedź na punkta od Mikołaja Ostrowskiego podane, które on wołają mając apostatować z religii reformatorskiej na rzymską, żeby się nie zdał lekkomyślnie to czynić, seniorom wielkopolskim śp. księdzu Bythnerowi i śp. księdzu Hartmannowi zarzucił, na które mu też odpowiadają”.

Ciekawe to źródło ze wszech miar zasługuje na uwagę. Wyłożone tu bowiem zostały w dwunastu punktach wątpliwości sformułowane pod adresem kościołów reformacyjnych przez człowieka, który powziął zamiar powrotu na łono Kościoła katolickiego, oraz odpowiedzi na nie. Nie znamy dotąd podobnej, zebranej w jednym miejscu, wykładni powodów, które skłaniały do konwersji. Tym bardziej, że wysunięte tu wątpliwości sformułowane zostały przez zupełnie przeciętnego, szaraczkowego raczej szlachcica, jakich wielu było w kościołach protestanckich. Przejście na katolicyzm nie było dla niego warunkiem — jak w wielu innych przypadkach — zrobienia kariery politycznej czy innej, gdyż uniemożliwiał to i tak niski status ekonomiczno-społeczny w społeczności szlacheckiej. Nie posiadał on też głębszego przygotowania teologicznego i nie o zawile kwestie teologiczne mu szło<sup>1</sup>. Wyrażane wątpliwości mogły wynikać, z jednej strony, z własnej obserwacji stosunków wyznaniowych, z drugiej zaś, mogły być pobudzane w umyśle przeciętnego szlachcica przez ówczesną lekturę i wynikającą z niej wiedzę

---

Inaczej niż w przypadku Jerzego Słupeckiego — por. [Z. Gorajski], *Z listu Jego Mci Pana Gorajskiego kasztelana chełmskiego do Jmci Pana Jerzego Słupeckiego starosty pilzneńskiego in causa mutandae religionis*, b.m.r. [1643]. Zawiera też: *Respons Jego Mci Pana Słupeckiego starosty pilzneńskiego na list Jego Mci Gorajskiego kasztelana chełmskiego*.

potoczną, a zatem można na nie patrzeć nie tylko w kontekście jednostkowego przypadku Mikołaja Ostrowskiego<sup>2</sup>.

O samym Mikołaju Ostrowskim nie umiem wiele powiedzieć. Wywodził się on z województwa sieradzkiego, z rodziny, której jedna linia wcześniej związała się z reformacją (prawdopodobnie z wyznaniem braci czeskich). Z rodziny tej wyszedł m.in. jeden z nielicznych ministrów pochodzenia szlacheckiego — Jan Ostrowski, aktywny w kalwińskim kościele litewskim, od 1642 r. konsenior dystryktu podlaskiego (zm. w 1644 r. w wieku 34 lat)<sup>3</sup>. Sam Mikołaj nie należał do nazbyt czynnych członków zboru. Będąc patronem zboru w Parcicach (i chyba w Świerczynku), rzadko pokazywał się na synodach<sup>4</sup>. Nie znajdujemy jego nazwiska w gronie licznej deputacji świeckich członków Kościoła na toruńskie colloquium charitativum w 1645 r.<sup>5</sup> Być może zresztą, że już wówczas pozostawał w jakimś konflikcie z duchowieństwem Jednoty. Na synod w Lesznie w październiku 1647 r. przysłał bowiem (chyba również w imieniu swych braci, gdyż w aktach występuje forma „pp. Ostrowscy”) list, z którego uczestnicy synodu zrozumieli, „jakie tam simultates et odia między pany Ostrowskimi samymi, aż i między x. Grzegorzem [Sitkoviusem, Sitkowskim — H. G.] w Świerczynku zaszyły”. W celu złagodzenia napięcia miano tam jak najszybciej posłać wizytatorów<sup>6</sup>. Sitkowski w marcu 1648 r. zmarł<sup>7</sup>, ale jakieś napięcie między Jednotą a Ostrowskim pozostało. W każdym razie w 1686 r. był on już apostatą i aktywnie współdziałał w wykonaniu wyroku trybunalskiego, nakazującego przekazanie dotychczasowego zboru braci czeskich w Parcicach katolikom<sup>8</sup>.

Z dwu seniorów polemizujących z Ostrowskim zasłużył się Jednocie zwłaszcza Jan Bythner<sup>9</sup>. Autor pierwszej *Postylli* Jednoty i innych pism kościelnych, przewodniczył m.in. teologom Kościoła reformowanego podczas colloquium w Toruniu. Adam Samuel Hartmann zaś, cieszący się szczegó-

<sup>2</sup> Na synodzie 1638 zwracano np. uwagę, że właściciele Woli i Weszkowej, gdzie znajdowały się zbory, ciągną ku katolicyzmowi, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (dalej: Racz), rkps 46, s. 71v.

<sup>3</sup> A. Węgierski, *Libri quattuor Slavoniae reformatae*, Warszawa 1973 (wyd. fotoofsetowe edycji amsterdamskiej z 1679), s. 444—445; S. H. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. XIII, Warszawa 1916, s. 97.

<sup>4</sup> W aktach synodów braci czeskich jego nazwisko figuruje tylko raz. Uczestniczył mianowicie w synodzie leszczyńskim 14 października 1638, Racz. 46, s. 71v.

<sup>5</sup> Racz. 46, s. 79v—80; Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu, Archiwum Braci Czeskich, rkps 2024 s. nlb.

<sup>6</sup> Synod w Lesznie 16 października 1647, Biblioteka Muzeum Narodowego w Pradze, Oddział Rękopisów XVIII D 8/III k. 244, 251.

<sup>7</sup> Racz. 48, s. 62v.

<sup>8</sup> Nowa passyja do sprawy parckiej akomodowana ..., Biblioteka Czartoryskich 3139, s. 94. Por. też J. Łukasiewicz, *O kościołach braci czeskich w dawnej Wielkiej Polsce*, Poznań 1835, s. 333—334.

<sup>9</sup> Por. jego biogram pióra A. Starke, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 182.

nym zaufaniem, a nawet protekcją Komeńskiego<sup>10</sup>, należał do grona dobrze wykształconych teologów Jednoty. W okresie nas interesującym pełnił funkcję drugiego seniora.

Interesujący nas tekst powstał w okresie lat 1673—1675<sup>11</sup>. W 1673 r. bowiem został ordynowany Hartman, w 1675 zaś zmarł Bythner. Jak wynika z tytułu, odpowiadali oni natomiast jeszcze razem<sup>12</sup>. W tym więc czasie przedstawił Ostrowski swoje „scandala”.

Przejdźmy teraz do przedstawienia treści interesującego nas rękopisu, zachowując układ, jaki występuje w oryginale.

I. Rozpoczął Ostrowski swoje zarzuty od stwierdzenia, że „Pan Bóg narody Nowego Świata osobliwie przez opowiadanie nabożeństwa rzymskiego do wiary chrześcijańskiej powołał, kędy przed tym nigdy *Ewangelija* opowiadana nie była”. Zapytywał zatem ironicznie, czy „nie mógł ich powołać przez opowiadanie nabożeństwa ewangelickiego, które podczas należenia tych krajów opowiadane jest?” W ten sposób przyszedł konwertyta, obznajomiony zapewne z kursującą po Polsce najbardziej popularną literaturą dotyczącą odkryć geograficznych<sup>13</sup>, nawiązywał do przebrzmiałych już nieco sporów toczących się w poprzednich dziesięcioleciach, a dotyczących rozszerzenia chrześcijaństwa i jego rozwoju na nowo odkrywanych lądach<sup>14</sup>.

W odpowiedzi seniorzy zwracali najpierw uwagę na chronologię; „Novus Orbis inventus est dwadzieścia i kilka lat przed tym, niż Luther począł dysputować przeciwko indulgentiom, nempe anno 1492 per Columbum, anno 1497 per Americum”. Argument ten trudno było jednak uznać za zadowalający. Wiadomo bowiem, że okres podboju, a w ślad za tym chrystianizacji (czy obu tych zjawisk równocześnie) nowo odkrytych ludów zapoczątkowany został na szerszą skalę dopiero pod sam koniec drugiego dziesiątka lat XVI w., wraz z wyprawami pierwszych konkwistadorów

<sup>10</sup> Biogram jego opracował W. Urban, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. IX, Wrocław 1960—1961, s. 298—300.

<sup>11</sup> Do rękopisu B. Czart. 3139 — jak to zaznaczono na s. 81v — został wpisany 6 marca 1691.

<sup>12</sup> Nieluszną jest zatem jedyna wzmianka o interesującym nas rękopisie, jaką podał J. Łukaszewicz (*O kościołach braci czeskich...*, s. 378), przypisująca „Scandala expurgata” samemu tylko Bythnerowi. Można co najwyżej przypuszczać, że część odpowiedzi przygotował Bythner, część zaś Hartmann, gdyż w niektórych miejscach występuje pojedyncza forma osobowa (np. s. 74v: „na to odpowiadam”).

<sup>13</sup> Chodzi tu przede wszystkim o pracę geografa włoskiego J. Botero *Relativae powszechnae...*, która w 1659 doczekała się w tłumaczeniu polskim trzeciego już wydania pt. *Theatrum świata wszystkiego...* O innych źródłach wiedzy o nowych lądach, pochodzących przeważnie z kręgów jezuickich, por. J. Tazbir, *Rzeczpospolita szlachecka wobec wielkich odkryć*, Warszawa 1973, s. 11—39.

<sup>14</sup> Problem ten szerzej omawia J. Tazbir, *Szlachta a konkwistadorzy. Opinia staropolska wobec podboju Ameryki przez Hiszpanię*, Warszawa 1969, s. 90—107 oraz *passim*.

(Grijalva, Cortez, Pizarro, Almagro i inni)<sup>15</sup>. Należało zatem wykazać Ostrowskiemu niewłaściwość jego stanowiska bardziej przekonywająco. Seniorzy zaprzeczyli więc, jakoby wiary chrześcijańskiej „obywateli illius Novi Orbis” mieli nauczać „kaznodzieje rzymskiego tylko nabożeństwa, tj. mnichy i jezuitę”. Ich zdaniem, spore zasługi na tym polu położyli także „kaznodzieje ewangeliccy”. Wymieniali tych, „którzy się tam dostali [...] z Willaganem niejakim, króla francuskiego admirałem, będąc wyprawieni od Kalwina na to, aby tam Ewangelię św. opowiadali”<sup>16</sup>, wspominali też o Holendrach i Anglikach: „Jakoż i po dziś dzień nie ustawają w tym świętym dziele kaznodzieje ewangeliccy, których każdorocznie z Anglijej i z Niderlandu pewną liczbę tym magistratus legitimus wyprawuje”.

Trudno było wszakże zaprzeczyć, iż zdecydowana przewaga w dziele chrystianizacji należała do misjonarzy katolickich. Wybrnięto z tego w ten sposób, że uznano za błędne mniemanie, jakoby „rzymscy kaznodzieje” nauczali „rzymskiego nabożeństwa”. Ci, „którzy się tam najpierwej dostali, nie rzymskiego, ale chrześcijańskiego, zgodnego we wszystkim z ewangelicznym, nabożeństwa tam nauczali. Piszą o tym samiż, oznajmując, jakie capita religionis christianae tym tam narodom grubym podawali, mianowicie nauczali ich: 1) *Esse Deum*, 2) *Deum hunc esse unum*, 3) *Mediatorem inter Deum et homines peccatores esse unum nempe Iesum Christum, extra quem nulla salus*, 4) *Quicumque vult salutem per Christum consequi, oportere ut credat in eum baptizetur in nomine Patris, Filli et Spiritus s.*” A zatem „prowadzili ich non ad papismum, sed ad christianismum”.

Bythner i Hartmann zwracali też uwagę na różnorakie okoliczności, które uniemożliwiały wręcz misjonarzom wdawanie się w zawłości teologiczne i zmuszały do nauczania rzeczy podstawowych. W oparciu o *Postyllę* Kraińskiego cytowali relację Józefa Acosty, jezuitę hiszpańskiego, prowincjała zakonu w Peru (zm. 1600), który miał pisać: „Od początku Ewangelijej po lat już czterdziestu między tylą ludzi ledwie kogo najdziesz, który by Credo Apostolskiego dwa rozdziały umiał i rozumiał. Za bydłeta raczej aniżeli za ludzi mogą być miani. [...] Gdzie się pilniej rzecz dzieje, kapłan językiem indyjskim złożone niektóre rzeczy na kształt katechizmu mówi, gdy jednak on w języku indyjskim zgoła jest nieuk, wszytek tedy sposób mówienia katechizmu ciemny i igrzysku podobny jest”.

<sup>15</sup> Wspomniany już Botero (*Theatrum...*, cz. V s. 41) wyjazd pierwszych zakonników do nowo odkrytych ziem datuje na 1493 (II wyprawa Kolumba), ale mieli oni przede wszystkim usługiwać Hiszpanom. Właściwe misje zaczyna od lat 1522—1526.

<sup>16</sup> Chodzi tu o wspomnianego przez Botera Mikołaja Villagagnone, stojącego na czele francuskiej wyprawy do Brazylii w 1560. W składzie tej ekspedycji miało się znajdować dwu ministrów kalwińskich, którzy swoje *incognito* wyjawili dopiero po przybyciu na miejsce, przez co narazili się na prześladowania — por. *Theatrum...*, cz. V s. 95. Piszący o tej sprawie K. Kraiński (*Postylla Kościoła powszechnego...*, Łaszczów 1611, s. 294 i 502) wymienia nazwiska trzech ministrów: Bordellus, Vermellius i Burdon. O innej, angielskiej, misji ewangeliczej z 1591 wspomina — oczywiście bardzo niepochlebnie — Botero, *op. cit.* s. 98.

W dążeniu do odebrania pierwszeństwa katolikom w misji christianizacyjnej na nowych obszarach seniorzy Jednoty nawiązywali do legendarnego przekazu — podawanego przez Kraińskiego w *Postylli* — o misji św. Tomasza wśród tych ludów. „Zgoła jako w tym errant multi — stwierdzali — rozumując, że Novus ille Orbis non erant cognitus Europaeis, Asiaticis et Africanis, póki go nie odkrył Columbus Genuensis abo i Americus Vesputius Florentinus, tak też i w tym errant plerique, że rozumują, iż głos Ewangelijej św. in Novo isto Orbe nie zabrzmiał, aż przez mnichy a jezuity”. Hiszpanie mieli bowiem znaleźć w Ameryce monety z podobizną cesarza Augusta, które przesłali papieżowi, a i biblijną ziemię Ofir, do której Salomon i Hiram posyłali swoje okręty, można — zdaniem niektórych — utożsamiać z Peru. Nauka Ewangelii została jednakże u tamtejszych ludów zapomniana, „gdy to tam grube pogaństwo kaznodzieje abo i wyznawce Ewangelijej św. między sobą pomordowało i wygubiło”.

Wreszcie usprawiedliwiali Lutra i innych reformatorów, że nie udali się do nowych ziem zaraz w początkach reformacji: „1. Mieli dosyć zabawy i prace in Europa w nawracaniu ludzi kościoła zawiedzionego do Ewangelijej św., 2. Że na początku reformacyjnej mały był bardzo poczet i liczba kaznodziejów ewangelickich, 3. Że nie mieli się tam z kim i przy kim dostać, gdyż primitus sami Hiszpanie nawigacje odprawowali na ten Nowy Świat, a ci pewnie by żadnego z naszych kaznodziejów z sobą byli nie wzięli, ani tam wozili”.

II. Kolejnym zarzutem Ostrowskiego było stwierdzenie, że „między religiami od religij rzymskiej odłączonymi wiele jest różności i niezgód, a każda się prawdą szczyci i *Pismem św.*, a prawdziwy wykład sobie przywłaszcza; skądże tedy certitudo prawdziwego wykładu?”

Ostrowski dotknął tutaj niewątpliwie kwestii bardzo istotnej, przysparzając seniorom wielu kłopotów. Odpowiedź ich, przepełniona cytatai i powoływaniem się na pisma Ojców Kościoła, nie mogła zapewne uspokoić wątpiących. Przyznając wprawdzie, że istnieją „różności a niezgody [...] między religiami od religij rzymskiej odłączonymi”, uważali zarazem, że nikogo one nie powinny „gorszyć ani odtrącać od nabożeństwa Kościoła ewangelickiego”. Zgoda sama w sobie nie jest bowiem znameniem (nota) Kościoła i nie można tylko na tej podstawie sądzić o jego prawdziwości czy fałszu. Nie jest przecież żadną nowością — tłumaczyli dalej — „że in Ecclesia vera znajdują się schismata et discidia”. Też tę uzasadniali, powołując się na I List św. Pawła do Koryntian i poświadczony przezeń fakt wielkiej schizmy w Kościele korynckim. W ogóle zresztą „in primitiva Ecclesia discidia fuerunt horrenda”. „Gdy Theophilus, Epiphanius, Chrisostomus, Augustinus, Hieronimus, omnes Patres, omnes catholici acerbissimis atque implacabilibus inter se contentionibus conflictarentur, jeden drugiego heretykując i potępiając, gdy Oriens cum Occidente de fermento et Paschale między sobą się swarzyli, izali to nie było grande i znaczne discidium? Izali tedy kto dla tego tam rozróznienia i niezgody powinien już był

deserere Ecclesiam veram? Poganom i Żydom zostawmy to takie iudicium, o których Clemens Alexandrinus pisze, że chrześcijanom na oczy wyrzucali ich niezgodę, [...] my się go wystrzegajmy”.

Co do drugiej kwestii — „certitudo prawdziwego wykładu” — odpowiedź brzmiała aż nazbyt ogólnikowo. Podstawą osądu musi oczywiście pozostać *Pismo św.* Jeżeli nawet *Pismo św.* „na jednym miejscu nie tak jasno i nie tak pojętnie mówi, na drugim miejscu rzetelnie to i jaśnie podaje. [...] Zaczynajmy też najlepiej *Pismo* przez *Pismo* wykladać [...]. Z *Pisma* tedy *św.* płynie prawdziwy wykład, gdy się miejsce jedno z drugim stosuje”. Nie trzeba dodawać, że słuszności tego stwierdzenia nikt z teologów nie negował, a przecież nie udało się doprowadzić do zgody wśród wyznań protestanckich. Tłumaczenie to nie mogło więc zapewne przekonać i Ostrowskiego.

III. Z kolei Ostrowski zapytywał, dlaczego Kościół został zreformowany dopiero około 1520 r., skoro „depravationem religionis kładą [teologowie protestanccy — H. G.] ab Anno Christi 600? Jakoż Pan Bóg przez czas tak długi dopuścił Kościołowi błędzić?”

Zwierzchnicy Jednoty zaczęli w tej kwestii od tłumaczenia, iż „żaden z naszych tego nie twierdził, ani twierdzi”, jakoby „dopiero anno 600 depravatio religionis miała się stać”. Kościół zachowywał bowiem pierwotną czystość tylko do czasów śmierci ostatniego z Apostołów, na co zwrócił już uwagę powoływany przez nich na świadka Euzebiusz (zm. 339). „To jednak mówimy, że saeculo sexto wynurzyła się ona tajemnica nieprawości, gdy Bonifacy III, sukcesor Gregorii III<sup>17</sup>, za pozwoleniem Fokasa cesarza universalis episcopi tytuł sobie przywłaszczył i tak ex servo servorum, jakim się antecessor jego pisał, dominus minorum się stał. Ale nie tu jeszcze stanęła i dokończyła się depravatio religionis. Postąpiła i dalej, gdyż każdy z sukcesorów Bonifacjuszowych cokolwiek jeszcze do tej deprawacyjej przydał, a po dziś dzień przydaje”. Dowodów na to, zdaniem seniorów, dostarczył Szymon Teofil Turnowski, ongi biskup Jednoty, w swym *Zwierciadle nabożeństwa chrześcijańskiego* (II wydanie 1604) i *Jasnym oku prawdy*.

Z tej ostatniej pracy przytoczony zresztą został fragment mówiący o odpowiedzi, jakiej udzielił surrogator i podczaszy kaliski Piotr Głogiński, członek Jednoty, katolikowi Andrzejowi Opalińskiemu, staroście generalnemu wielkopolskiemu. Na pytanie, dlaczego nie chce przystać do „zacnej wiary katolickiej rzymskiej”, miał on odpowiedzieć: „Czekam tego czasu, aż wiara wasza papieska dorośnie a do jakiego pewnego terminu i gruntownego postanowienia a perfekcyjej przyjdzie, czego jeszcze nie widzę, bo co papież, to co nowego postanowi a odmieni. [...] A tak ja wolę tym czasem potrwąć a trzymać się konfesyjej a wiary ewangelickiej, którą jako raz

<sup>17</sup> Wiadomość nieściśła, gdyż Bonifacy III (607) był w rzeczywistości następcą Sabiniana (604—606), natomiast pontyfikat Grzegorza III przypada dopiero na lata 731—741. Nie-wykluczone też, iż mamy tu do czynienia z *lapsus calami* (Gregorii III zamiast Gregorii I).

Pan Jezus postanowił, Apostołowie światu podali i pierwszy Kościół chrześcijański przyjął, tak i my w nabożeństwie naszym według jasnej Ewangelijej Bożej cale we wszystkim bez odmian ludzkich zachowujemy”. W sumie było to powtórzenie stereotypowych już wtedy argumentów apologetyki reformacyjnej.

Dlaczego zatem — o co również pytał Ostrowski — „Pan Bóg tak długo dopuścił Kościołowi błędzić?” „Darmo się tego od nas wywiadować — odpowiadali seniorzy Jednoty. — Nie nasza rzecz jest znać czasy i chwile, które Ojciec w swej mocy położył. [...] My nie możemy inaczej powiedzieć, tylko że Pan, w którego mocy i dyspozycyjej są czasy i chwile, tak długo dopuścił Kościołowi błędzić, iż tak chciał, a iż jeszcze nie była przyszła godzina jego, aby Kościół swój reformował”. A czyż podobnie — dodawali — rzecz się nie miała z poganami, których Bóg pozostawiał „w niewiadomości aż do czasów Apostolskich”?

IV. Nawet „doktorowie Kościoła ewangelickiego” przyznają — stwierdzał w następnym punkcie Ostrowski — że „circa saeculum sextum [...] w Kościele rzymskim ex monachis fuisse nonnullos viros sanctos”. Jakże zatem być mogło, iż nie przeciwstawili się oni postępującej „deprawacy religijnej” i nie przeprowadzili reformy podobnej do współczesnej reformacji? Jakże więc w „zepsutej religii” mogli być w ogóle święci? Jak to się działo, że mimo postępującej od VI w. „deprawacy” do chrześcijaństwa, „a zgoła ad ecclesiam Romanam”, przystępowało tak wiele narodów, a przecież nikt nie twierdzi, iż oznaczało to umacnianie „bałwochwalstwa”?

Obszerna, czteropunktowa odpowiedź seniorów na te zarzuty nawiązywała przede wszystkim do historii Kościoła. Około VI w. święci owszem byli, gdyż „zawsze był tam miał P. Bóg chwalców swoich et in medio hostium suorum. Ale nie circa saeculum sextum tylko, ale i aliis seculis bywali monachi nonnulli viri sancti, jakim był i Bernard, który żył seculo XI, i insi”<sup>18</sup>.

Świątym tym przypadło żyć w warunkach odchodzenia chrześcijaństwa od pierwotnej czystości, w okresie „deprawacy religijnej”, ale przecież już w *Starym Testamencie* można znaleźć podobne przykłady (Eliasz, Elizeusz). „Żyli w papieństwie ci monachi, nie zezwalając jednak na superstycyje, którymi insi in ecclesia pontifica bawili się”. Tym bardziej, że mnisi owych wieków nie mieli nic wspólnego „z tymi naszymi”. Konwenty ich, tak jak wymienionych w odpowiedzi przykładowo cenobitów, „nic inszego nie były, tylko szkoły, w których się młódź chrześcijańska w znajomości Bożej i wolej jego świętej, az i w prawdziwej pobożności ćwiczyła”. Dowodów na to dostarczają pisma Chryzostoma, Trithemiusa i innych. „Dawniejsi owi mnisi i rolę uprawiali a pożytków z niej zażywali, i insze prace a roboty ręczne odprawowali i z nich się żywili. Skąd też Augustyn św. napisał traktat de labore monachorum. Inaksi tedy byli mnisi onych

<sup>18</sup> Zapewne chodzi tu o św. Bernarda à Menthone, zm. 1007—1008, założyciela dwu słynnych schronisk na przełęczach alpejskich.

wieków anizeli teraz. Nie dziw, że też między nimi wiele pobożnych się znajdowało”.

A że nie przeciwstawiali się „depravatae religioni i tak jako ad praesens non reformarunt? Bo nie byli na to powołani od Boga. Dosyć, że nie pochwalali tego złego, które się działo za ich czasów in ecclesia, dosyć, że inszych, którzy się poddawali pod ich dyscyplinę, od bałwochwalstwa odwodzili, także i od zabobonów, a znajomości Bożej prawdziwej i woli jego świętej z słowa Bożego nauczali. I Luter nie rzuciłby się był do tej, która się przez niego stała, reformacyjej, gdyby go był Bóg peculiari instinctu od tego nie powołał”. Każdy — zdaniem seniorów — boi się publicznego wystąpienia i zganienia „grubych błędów”, „chyba żeby peculiari instinctu abo vocatione był do tego pobudzony od Boga”.

Wreszcie nieprawdą jest, jakoby narody przyjmujące chrześcijaństwo po VI w. przystępowały tylko do Kościoła rzymskiego. Były bowiem i inne „ecclesiae orthodoxae”, jak na przykład waldensi, „którzy a temporibus apostolorum originem suam mają”<sup>19</sup>. Nadto — o czym była już mowa w punkcie I — chryścianizacja ograniczała się często do nauczania podstawowych zasad, „tedy nie ad ecclesiam Romanam, ale do chrześcijaństwa przystawali”.

V. Różne „sekty zbrodnicze”, jak choćby arianie — stwierdzał z kolei Ostrowski — znoszą w imię swojego wyznania i kościoła różnorakie męki i cierpienia, a przecież uważa się ich powszechnie za heretyków. Zatem prześladowania, jakie spotykają ewangelików, również nie mogą być żadnym uzasadnieniem prawdziwości ich nauki, jak nieraz tłumaczą teologowie protestancy.

Zwierchnicy Jednoty przyznawali w odpowiedzi, że różnorakie utrapienia, jakie spotykają wyznawców któregośkolwiek Kościoła, nie mogą stanowić o posiadaniu przezeń prawdziwej wiary. Dodawali zarazem, iż ewangelicy nie cieszą się co prawda trwałym spokojem, ale nie są też nękani jakimiś nadzwyczajnymi cierpieniami czy prześladowaniami. Te zaś „persecutiones, które przypadają na ludzi ewangelickiego nabożeństwa, są różne od tych, które teraz przypadły na aryjany. Owi bowiem cierpią i umierają propter verbum et testimonium Apoc. 6,9.<sup>20</sup> i dlatego są martyres Christi”. Arianie zaś nie mogą być męczennikami, gdyż cierpienia, jakie na nich spadają, są następstwem sprzeciwiania się słowu Bożemu, następstwem ich błędów przeciwnych świadectwom Ewangelii, doktorów Kościoła i Kościoła pierwotnego.

<sup>19</sup> Bracia czescy zawsze uważali, że właśnie w Kościele waldenskim przechowane zostały w najmniej skażonej postaci zasady pierwotnego Kościoła z czasów apostołskich. Ich pierwszy biskup, Mateusz, został wyświęcony przez przywódcę waldensów niemieckich w 1467; wskutek tego i Jednota uważała się za kontynuatorkę tradycji apostołskiej.

<sup>20</sup> Odpowiedni fragment brzmi (cytuję w tłumaczeniu ks. E. Dąbrowskiego, *Pismo Święte Nowego Testamentu*, Poznań 1965, s. 476): „A kiedy otworzył pieczęć piątą, ujrzałem pod ołtarzem duchy zabitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które wydały”.



VI. Na niekorzyść ewangelików świadczy też — zdaniem Ostrowskiego — fakt, że „religia rzymska osobiwie po wszystkim świecie ma cultus sui exercitium”, w Grecji, Palestynie, Egipcie, Persji, Afryce, Ameryce. „Inse religie non item”. Takiego stanu rzeczy nie mogą zmienić pojedyncze, prywatne osoby — ewangelicy, których można znaleźć w niektórych tylko stronach.

Wątpliwe bardzo — odpowiadali na to seniorzy — aby „religio Romana miała po wszystkim świecie swoje exercitium”. Wiadomo bowiem, iż są jeszcze narody „światłem Ewangeliej nie oświecone”, a w prowincjach Nowego Świata opanowanych przez Anglików i Belgów „exercitium religionis Romanenses nie mają”, nie mówiąc o tym, że „papieżnicy” nie mają swoich zgromadzeń w Szwecji, Danii „i gdzie indziej in Europa” (chodziło oczywiście o kraje protestanckie). Ale nawet „luboby wszędzie mieli, izali dlatego religio Romana jest prawdziwa?” Wątpliwe, skoro ani nabożeństwo żydowskie, ani mahometanizm rozciągający się o wiele szerzej niż „papismus” nie są uznawane za prawdziwe.

Błędne jest też mniemanie, jakoby protestantyzm nie był szerzony po świecie. Pominąwszy nawet kościoły ewangelickie w Nowym Świecie, „ale jest nostratium ecclesia i Smirnae pod Turkiem, in Asia Minori satis frequens, w której ad 20 000 animarum rachują Angelczyków; Szotów i Holendrów. [...] Ale szkoda się nam chlubić tą wielością zborów abo i wyznawców Ewangeliej św.”, gdyż — jak już dawno pisał Arnobiusz — chodzi przede wszystkim o chwałę Bożą.

VII. Zarzut siódmy dotyczył samych reformatorów. Skoro zostali oświeceni przez samego Boga, dlaczego działalności swej nie przypieczętowali jakimikolwiek cudami. Żywoty ich obfitują natomiast w wiele postępków nieprzystojnych, gwałtownych, złośliwych. Z imienia wymieniał Ostrowski Lutra, gorsząc się zwłaszcza jego ożenkiem z mniszką.

Reformatorowie — replikowali zwierzchnicy Jednoty — cudów nie czynili, bo nie głosili jakiejś nowej doktryny, lecz „starożytną”, pochodzącą od Chrystusa i Apostołów. „A lubo jedni z reformatorów żadnych cudów nie czynili, znaleźliby się przecie między nimi tacy, przy których i przez których cudowne rzeczy się działy. Którymi jednak my się chępcić ani chlubić nie chcemy”. Cudami, „które my sobie, nie światu wiemy”, miał słynąć w Polsce Jerzy Izrael, pierwszy senior Jednoty polskiej, „apostoł nasz polski”. Nie przechwalając się „cudami żadnymi reformatorów naszych”, seniorzy za „cudowne” — w ślad za *Postyllą* Abrahama Scultetiusa — uważali wszakże następujące wydarzenia: „1. Że Pan Bóg przez tak podłe naczynia tak wiele sprawił; 2. Że Ewangelija prędzej niż w pół roka jako błyskawica niejaka wiele powiatów i królestw oświeciła; 3. Że przez przeciwne rozumowi środki Ewangelija z miejsca na miejsce przenoszona i szczepiona bywa; 4. Że im więcej topiono i palono ewangelików, tym dalej i więcej Ewangelija roznoszona i rozgłaszana była; 5. Że tak potężny cesarz Carolus V w zwyciężonej już Rzeszy Niemieckiej Ewangeliej zwyciężyć nie mógł;

6. Że sześć królów we Francyjej jeden po drugim całą swą mocą, zdradami i fortelami Ewangelijej nie przemogli; 7. Że mocny król hiszpański Philipus II wszystkie od Wschodu i od Zachodu zgromadzone skarby część do Francyjej, część do Anglijej, z większej części jednak do Niderlandu na wyniszczenie prawdziwej religiej w tych tam miejscach wydawszy, nic inszego tym nie sprawił, tylko że skarby wielkie potracił, niewypowiedziane długi zaciągnął a iż za żywota swojego musiał słyszeć, iż reformowane w Anglijej, we Francyjej i Niderlandzie kościoła po staremu zielenieją się i kwitną”.

Co do życia reformatorów — stwierdzali krótko seniorzy — nic innego nie wiadomo, „tylko że było przystojne i świętobliwe”. Fakt ożenku Lutra w niczym nie koliduje z jego świętobliwością, „bo i święci w małżeństwie żyli”. Żonatymi byli przecież wszyscy apostołowie, a ponadto Jan i Paweł, a czym świadczą pisma św. Ambrożego. Żonatymi było też wielu biskupów po apostołach. W niczym też nie zgrzeszył pojmując za żonę mniszkę, gdyż praktykę taką — jak świadczą między innymi pisma Cypriana, Augustyna, Hieronima, Atanazego — spotykano w pierwotnym kościele często. „To jednak radzi przyznawamy, że by był Luther lepiej uczynił, gdyby się był nigdy nie żenił abo więc tej białejgłowy przynajmniej nie pojmował. Bo tym swoim postępkim podrażnił adversarios przeciwko sobie i przeciwko nam. [...] Człowiekiem był, nie dziw, jeśli też w czym nieostrożnie postąpił”.

O innych reformatorach, „ponieważ JegoMć nic nie wspomina”, seniorzy również nic nie mówili. Zaznaczali tylko, „że non ex personis de doctrina, sed ex doctrina de personis est judicandum”.

VIII. Następny zarzut nawiązywał częściowo do czwartego. Ostrowski zapytywał, jak to się stało, że reformatorzy nie pojawili się wcześniej, nie przeciwstawili się wprowadzaniu do Kościoła nowych dogmatów (jak np. wzywaniu świętych) czy wymyślonych kultów, zwłaszcza mszy. Trudno to wytłumaczyć obawą przed represjami ze strony „papieźników”, gdyż papieństwo do swej najwyższej władzy doszło dopiero za cesarza Lotara (chodzi zapewne o cesarza Lotara III: 1133—1137). Jeżeli zatem Luter i Kalwin mogli przeprowadzić reformację w okresie silnej, ukształtowanej już władzy papieskiej, o wiele łatwiej można było dokonać tego wcześniej, zwłaszcza w okresie walki cesarstwa z papieństwem. Tymczasem brak jakichkolwiek wiadomości na ten temat.

Seniorzy odpowiadali na to, iż opozycjoniści i przeciwnicy nowych dogmatów byli i że było ich wielu. Efekty i owoce ich działalności nie były jednak tak znaczne, jak Lutra i innych, a to z dwu powodów: „1. Że nie byli na to powołani, 2. że jeszcze był czas nie przyszedł reformacyjnej”. „Papieźnicy” zmuszali opozycjonistów bądź to do odwoływania swych poglądów, bądź to „onych cale znosili”. Tak stało się z Berengariusem (XI w.), Janem Husem czy Hieronimem z Pragi. „Kiedy zaś przyszedł czas reformacyjnej, Pan Bóg wzbudził Lutra, który śmieie i nieustraszenie błędy Kościoła zawiedzionego ukazał i od nich ludzi odwoził”, mimo

że miał przeciwko sobie wielu znacznych ludzi. O Lutra czy Kalwina Bogu nigdy nie było trudno, ale czas ich „zesłania” musi pozostać tajemnicą Bożą.

IX. Z kolei Ostrowski nawiązywał do głoszonych przez teologów reformacyjnych poglądów, iż „Pan Bóg zawsze miał swoich między zawiedzionymi”. Jeżeli tak było — kontynuował — to dlaczego nie ujawniali się oni, nie głosili prawdziwej nauki? Jeżeli Bóg przez tak długi czas pozostawał tylko przy tych będących „w utajeniu” wybranych, „toć była z niewiedomości ich inszym droga zagrodzona przyłączenia się do Kościoła prawdziwego”, oni zaś „raczej obłudnikami, a nie wybranymi być by musieli”. Tymczasem od 600 do 1520 r. bardzo rzadko słychać o przeciwstawiających się temu jakoby „wielkiemu obłądzeniu”.

Pan Bóg — odpowiadali zwierzchnicy Jednoty — rzeczywiście „zawždy et quolibet saeculo [...] miał swoich in ecclesia Romana”. Będąc w „Kościele papieskim” nie byli oni jednak „papistami”, nie wyznawali jawnie „fidem papalem”. Ignorowali oni „obrzędy papieskie”, często je w jawny sposób po prostu negowali. Wielu z nich było rzeczywiście „tajemnych abo tających się”. Jednakże z *Biblii* znane są podobne przykłady, jak choćby „onych 7000 ludzi, którzy nie chcąc skłonić kolana swego przed Baalem, taili się tak, że nie tylko inszy, ale i sam Eljasz o nich nie wiedział. A przecie Bóg nie uskarża się na nich o to, że się inszym nie objawili, aby tak inszy do nich się przyłączyć byli mogli [...] ale to w nich chwali i zaleca, że kolana ich nie skłaniały się Baalowi ani usta ich nie całowały go”. Powołując się na list św. Pawła do Filipian (I, 29): „Wamci dano dla Chrystusa, abyście nie tylko weń wierzyli, ale też dla niego i cierpieli”, stwierdzali dalej, że „nie sam tedy człowiek te partes sobie bierze, aby cierpiał dla Chrystusa, ale Bóg to rozrządza podług upodobania swego”. Ujawnienie się przeciwników „papistwa” oznaczałoby niechybne ich prześladowania, a do tego Bóg zapewne nie chciał dopuścić. „Nie trzeba tedy mieć za złe tym tam chwalcom Boga, którzy woleli się taić z nabożeństwem swoim między niewiernymi aniżeli objawiwszy się wpaść zaraz w niebezpieczeństwo”. Niektórych zresztą Bóg pobudzał do jawnych wystąpień. „Było contradicentow dosyć, którzy ore et scriptis ecclesiae Romana erroribus reclamabant, a tak przez to jawnymi się stawali”.

X. W dziesiątym punkcie przyszły konwertyta wytykał, że „reformatores na Concilium Tridentinum się nie stawili”, nie znajdując dla nich żadnego usprawiedliwienia.

Seniorzy replikowali, iż wprawdzie sam Luter ani Kalwin w soborze udziału nie brali, ale legaci „reformatae partis [...] tam byli”. Powołując się na znanego historyka luterańskiego Sleidana<sup>21</sup>, dowodzili, że od początku

<sup>21</sup> Johann Sleidan w 1551 pojechał do Trydentu jako reprezentant kilku miast niemieckich. Seniorzy nie podają tytułu jego pracy; chodzi tu jednak zapewne o słynne *Commentarii de statu religionis et reipublicae Carolo V Caesare* (I wyd. 1555).

w Trydencie znajdowali się delegaci księcia wittenberskiego, elektora saskiego Maurycego, miasta Strasburga, nieco później przybyło zaś jeszcze sześciu teologów protestanckich z Janem Brenzem na czele. W drodze do Trydentu znajdował się także Filip Melancton z innymi teologami, ale „za rozkazaniem kurfistowskim z Norimbergu powrócić musieli”. Niemniej protestanci przedstawili na soborze „script abo konfesją kwoli temu umyślnie spisana”; gotowi byli udzielić wszelkich wyjaśnień i bronić jej. Przebywali w Trydencie dopóty, dopóki najpierw Niemiec, a potem Włochy uczestnicy soboru nie zaczęli się rozjeżdżać<sup>22</sup>. Zarzuty Ostrowskiego — stwierdzali seniorzy w konkluzji — uznać należy tedy za niesłuszne.

XI. Przedostatni punkt dotyczył ściślej zagadnień dogmatycznych i wytykał „varietas”, jaka istniała wśród protestantów odnośnie do nauki o zstąpieniu Chrystusa do piekieł<sup>23</sup>.

Tutaj odpowiedź była nader zwięzła, dowodząc, że seniorzy nie zamierzali wdawać się w zawiłe rozstrząsania teologiczne, zaogniające tylko atmosferę. „Ze articulus de descensu Christi ad inferos variae explicatur, wiadoma. Ale kto by go gemine et secundum analogiam fidei wykladał, iudicium zostawa penes cordatum lectorem, który czyta i pilnie uważa tę różność wykładów”. I to cała replika. Odsyłano jeszcze tylko do wykładni kalwińskiego teologa A. Riveta, zawartej w jego pracy *Catholicus orthodoxus, Bailii catholico papistae oppositus* (1630).

XII. Na koniec Ostrowski raz jeszcze nawiązywał do głoszonego niejednokrotnie w obozie różnowierczym poglądu, wedle którego „generalis apostasia ecclesiae Romanae” rozpoczęła się w VI w. „Jako mogła tak generalis być — zapytywał — ponieważ wiek wiekowi per manus dogmata podawał. Bo ludzie secundi saeculi zasięgli ludzi primi saeculi, tertii zasięgli ludzi secundi et per consequens per subsequencia saecula”.

Seniorzy i tym razem, podobnie jak w punkcie III, zastrzegali, iż nie wiedzą, „kto to z naszych twierdzi”, jakoby „sexto saeculo generalis apostasia miała być”. „Ale lubobyśmy i tak mówili”, to przecież „i sam rozum to dyktuje”, że przy przekazywaniu zasad wiary z pokolenia na pokolenie możliwe są różne zniekształcenia. Powracając do swej odpowiedzi na pierwszy zarzut dowodzili, że mniejszej wagi wiadomości ulegały zniekształceniu, czy wręcz zapomnieniu na przestrzeni czasu. „Wiek wiekowi nie podał [...] na przykład wiadomości o Nowym Świecie sive de America, o którym całe posteritas nic nie wiedziała usque ad Columbum. A jakoż większej i trudniejszej rzeczy wiadomości, tj. wiadomości rzeczy Boskich i do zbawienia należących miał wiek wiekowi per manus accurate et plane zawsze podawać”. Do tego jeszcze, „gdy biskup który zostanie heretykiem,

<sup>22</sup> Chodzi o pierwszy etap soboru.

<sup>23</sup> Bracia czeszy przekaz o „zstąpieniu do piekieł” rozumeli dosłownie, interpretując ten fakt jako symbol ostatecznego tryumfu Chrystusa nad szatanem. Kalwiniści natomiast (Kalwin, Beza) traktowali to wyraźnie metaforycznie, nie przyjmując dosłownie zstąpienia Chrystusa do piekieł po umęczeniu. Na gruncie polskim większych sporów na tym tle jednak nie było.

pewnie ten nie będzie mógł *puram et veram doctrinam ecclesiae* podać sukcesorowi swemu. A ono dosyć było biskupów *in sede Romana* heretykami”.

Tą odpowiedzią została zamknięta rozprawa z zarzutami Mikołaja Ostrowskiego. Miała ona za cel w możliwie najprostszy, najbardziej przystępny sposób uświadomić niesłuszność argumentów wysuwanych przeciw wyznaniom reformacyjnym. Ta swoista polemika z zachwianym w wierze członkiem Jednoty nie była polemiką z samym tylko Ostrowskim. Była obroną własnego Kościoła, prawa do jego istnienia i działania. Ostrowski — jak już wspominałem — porzucił wyznanie braci czeskich i powrócił do Kościoła katolickiego. Uczynił tak zapewne nie tylko dlatego, że odpowiedź seniorów na jego wątpliwości uznał za nieprzekonującą, ale dlatego, iż o wiele wygodniej było w owych czasach być katolikiem. To samo dotyczy i wielu innych konwersji szlachty.

Nietrudno także zauważyć, iż zarzuty Ostrowskiego wywodziły się z arsenału środków propagandowych kontrreformacji i występowały wówczas w katolickiej literaturze polemicznej, adresowanej do szerszych rzesz czytelników (to samo zresztą można powiedzieć o odpowiedzi seniorów nawiązującej do licznych wystąpień polemistów protestanckich).